



Na spotkanie z Panem

Noc, zawierucha, dmie śniegiem coraz bardziej, wstaje, ubiera się po cichu, aby nie zbudzić domowników. Wychodzi z domu, wszyscy pogrążeni we śnie – najlepsza pora do spania. Odśnieża samochód, wsiada, ziąb przenika do szpiku kości. Modli się, aby szczęśliwie dojechać do stacji w Radomsku. Na drodze zasy, ślisko i straszno, ale w sercu żar miłości do Pana, jedzie na spotkanie z Panem, którego umiłował ponad wszystko. W Radomsku wsiada do pociągu, samochód zostawia na parkingu. Przyjeżdża do Katowic – budzi się dzień, pierwszy po sabacie – na spotkanie z Panem. Przyjeżdża do Chorzowa, otwiera salę – jest pierwszy – chociaż mieszka najdalej. Chwilę odpoczywa, czyta, rozmyśla – za niedługo będą się schodzić bracia i siostry. Tutaj też w nocy padał śnieg. Trzeba odśnieżyć, kończy pracę, idą pierwsi zborownicy. I tak rok po roku, niedziela za niedzielą, w słońcu, zimnie, upale, bez szemrania zdąża na spotkanie z

Panem. Od pierwszego spotkania, gdy powiedział: „Idę, o Boże, aby czynić wolę Twoją” – bez szemrania, z gorliwością wypełnia swoją służbę, czyniąc dobrze wszystkim, a najwięcej Panu, Prawdzie i braciom, jak potrafił najlepiej. I tak przez 44 lata.

Właśnie przyszły lata, o których Biblia pisze: „Nie podobają mi się”, zmęczenie, choroba. Nogi bołą, bardzo bołą. Dlaczego tak szybko, Panie? To nic, „niech się dzieje wola Twoja, Panie”. To już ostatni raz, mówi jadąc na spotkanie z Panem na konwencji w Budziarach. Potem jeszcze do zboru w Chorzowie. Dopełnia służby – „dobrze służy dobry i wierny, wnijdź do radości Pana twego”, aby radość ze spotkania była wiecznie trwająca.

Redakcja
R-
„Straż”

pamięci br. Lucjana Kępy (R.H.)